Nr. 248. Lwów — Niedziela dnia 28 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: G. 24 po Św. — N. 19 po Sosz. | Jutro: św. Narcyza — Osyi Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 45, Zachód „ 4 „ 40 | Długość dnia g. 9 m. 55, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie 1 zł. 10 ct. Kto przyszle tylko 1 zł. — temu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 października.

Choroba cara rozprzęgła trochę administracyjną maszynę w Rosyi, wytworzyła w czynownictwie poczucie niepewności, ażali wszystko zostanie po dawnemu i czy z nowym carem nie przyjdą do steru nowi ludzie, którzy trzymając się starych zasad i metody, zapragną jednak obsadzić wszystkie stanowiska swoimi protegowanymi. Stąd wynikło ogólne osłabienie energii administracyjnej, na co zwracają uwagę korespondenci do pism berlińskich, podnosząc przytem szkodliwość takiego stanu rzeczy dla Rosyi. To pewna, że czem dłużej będzie trwała choroba carska, uznana za bezwarunkowo śmiertelną, czem dłużej zatem będzie trwała niepewność w czynowniczych sferach, tem bardziej się rozluźni biurokratyczna maszyna, jedyna w Rosyi legalna organizacya, obok której tuż stoi druga organizacya, ale już nielegalna, tajna i działająca zawsze tem silniej, czem tamta pierwsza słabiej pracuje. Rozpatrywana z tego stanowiska, przewlekła choroba cara przedstawia się jako istna fatalność dla biurokratyczno-samowładczych rządów w caracie. Żywioły, uważane tam za rewolucyjne, będące jednak w gruncie rzeczy konstytucyjnemi, gorliwie wyzyskują niepewność położenia, rozsiewają różne bajki, zastosowane do umysłów chłopskich, a między inteligencyą rozrzucają odezwy, w których formułują żądania reform społecznych i ekonomicznych, zapewne bardzo popularnych, bo pierwsze obejmują samorząd miast i powiatów, wolność prasy i nauki, drugie zaś zalecają podział niezmierzonych obszarów, stanowiących dobra państwowe, między bezrolną ludnością. Wśród tych żądań jest także swobodne wyznawanie starowierstwa i sztundy, kwestya, która niezawodnie znajduje żywy oddźwięk w umysłach milionów rosyjskiego chłopstwa, mieszczaństwa i kupiectwa, bo te warstwy przeważnie należą do sekt. Taka agitacya z pewnością wytrąca społeczeństwo z równowagi, zwłaszcza że wedle rozsiewanych wśród ludu bajek, car już nie żyje, carowej zamącił się rozum, a carewicza nie chcą dygnitarze i popi dopuścić do tronu. Prasa mogłaby obalić niejedną taką bajkę i w ogóle silnie wpływać na opinię, ale właśnie skrępowano ją jeszcze mocniej cenzuralnem postanowieniem, że o carze i w ogóle o wszystkiem z Liwadyi wolno tylko słowo w słowo donosić to, co ogłasza *Goniec Rządowy* i ani litery więcej.

Godnem jest jednak uwagi to, że w takiej chwili ministeryum wojny jakby ze zdwojoną energią powiększa wojsko w tak zwanym pasie zachodnim i uzupełnia jego szyk strategiczny. Świeżo z głębi caratu przybyła do Proskurowa brygada artyleryi konnej, do Królestwa Polskiego dwie dywizye dragońskie i jedna kozacka, a na Litwę 76 szwadronów, powyrywanych z różnych dywizyi i tu przeznaczonych do sformowania czegoś w rodzaju osobnej armii, która nie będzie połączona z innymi gatunkami broni, lecz w razie wojny wystąpi samodzielnie, jako zbrojna siła, przenosząca się z miejsca na miejsce z wielką chyżością. Wykonanie takiego pomysłu jest możliwe tylko w Rosyi, która posiada 400 tysięcy kawalerzystów. Dowódzcy litewskiej armii jenerałowi Ganieckiemu polecono przekonać się, czy organizacya takiego oddziału, złożonego wyłącznie z jazdy, mogącej jednak w potrzebie działać jak piechota, jest pożyteczna. Otóż Ganiecki wykonał długie manewra z wszystkiemi 76-ciu szwadronami, rozrzucał je szeroko i gromadził na oznaczonych punktach, odbył bardzo uciążliwe marsze, przerobił całą wywiadowczą służbę, toczył pozorne bitwy i potem orzekł, że takie masy kawaleryi, operujące razem, mogą oddać nieocenione usługi, a wprowadzone w ogień, przedstawiają siłę, której oprzeć się nadzwyczaj trudno. Po takiem orzeczeniu zostawiono na Litwie te masy nowej jazdy, a równocześnie do Królestwa Polskiego ściągnięto jeszcze trzy dywizye, które utworzą osobny korpus, rozlokowany tak, aby mógł wpaść na Szląsk, albo do Galicyi. Sztab tego korpusu będzie w Warszawie, pod ręką Hurki.

Jednocześnie powstała kwestya trzech kolei żelaznych w okolicach graniczących z Prusami. Kiedy rok temu rokowano o traktat handlowy między Niemcami a Rosyą, rząd berliński, czyniąc zadość prośbom swych przemysłowców, postawił poufne żądanie, aby carat wybudował koleje: z Klajpedy do drogi libawsko-romeńskiej, z Tylży do Radziwilliszek i z Wieruszowa do Łodzi. Zwłaszcza ta ostatnia kolej jest dla właścicieli kopalń węgla na Szląsku pruskim ogromnie ważna, bo teraz muszą oni swój węgiel posyłać do Łodzi, Pabianic, Zduńskiej Woli i Zgierza koleją warszawsko-wiedeńską, a potem odnogą jej, zwaną „koleją fabryczną". Jest to ogromne koło, bo owe cztery fabryczne miasta leżą bardzo blizko prusko-szląskiej granicy. Krótka kolej z Wieruszowa do Łodzi obsługiwałaby także Zgierz, Pabianice i Zduńską Wolę. Węgiel w tych miejscowościach zneczniеby potaniał, a odbyt kopalń szląskich wzrósłby o półtrzecia miliona centnarów rocznie. O tyleż zmniejszyłaby się sprzedaż węgla z dąbrowskich kopalń w Królestwie Polskiem. Podczas rokowań traktatowych Rosya zrobiła Prusom nadzieję, że te trzy koleje, ułatwiające handel niemiecki z Rosyą, chętnie zbuduje, jeżeli nie przedstawią się później jakieś nieprzewidziane trudności. Prusy na seryo wzięły to przyrzeczenie i już zbudowały kolej z głównego zagłębia kopalń szląskich, z Podzamcza, które przezwali Wilhelmsbrücke, do granicznego miasteczka Wieruszowa, a teraz z Berlina zaczęto nalegać na rząd petersburski, aby pobudował owe trzy koleje. Lecz one rzeczywiście są niewygodne dla Rosyi pod względem strategicznym, a nadto kolej z Wieruszowa do Łodzi odciągnęłaby transporta od kolei demblińskiej, subwencyonowanej przez rząd. Z tych powodów Hurko i Ganiecki zaprotestowali przeciw wykonania pruskiego żądania. Ponieważ strategiczne względy dominują w Rosyi nad wszystkiemi innemi, przeto oczywiście opinia owych dwóch jenerałów będzie decydującą, co przewidują niemieckie przemysłowe sfery i z irytacyą dowodzą, że gdyby car był zdrów, to pewnieby nie pozwolił tak w pole wywieść właścicieli kopalń szląskich.

Wracając do choroby carskiej, musimy jeszcze zanotować, że jak tajemniczość, którą otoczono Liwadyę, tak i przewlekanie ślubu carewicza wywołuje zdziwienie. Żaden przepis nie postanawia, że car, wstępując na tron, musi być żonaty. Jest on wprawdzie głową prawosławnej cerkwi, ale nie jest popem, któremu po wyświęceniu się nie wolno się żenić. Jeśli chory car chciał widzieć przed swym zgonem syna ożenionego — przeciwko czemu ów syn się wzbrania — i jeżeli w tym celu z takim pośpiechem wezwano księżniczkę Alicyę, to dlaczego teraz zwlekanie ślubu? To prawdziwa zagadka, która ułatwia amatorom tworzenie bajek. Przed ślubem powinna się odbyć konwersya księżniczki, — akt państwowy takiej doniosłości, że asystować przy nim muszą różni dygnitarze. O konwersyi musi być oznajmiony naród manifestem. Następnie drugim manifestem daje się znać o ślubie. Na to wszystko może już za mało czasu, jeśli prawdę donosi *British Medical Journal*, że we środę wieczorem nacięto pierś carską, aby wypuścić wodę. Ten *Journal* dodaje, że przy tej operacyi skonstatowano zapalenie opłucnej, co jeszcze bardziej utrudnia oddech i przyspiesza koniec. Zwłokę konwersyi księżniczki i zaślubin tłómaczą tem, że ona przyrzekła królowej Wiktoryi i cesarzowej-wdowie Fryderykowej nie wyklinać swej protestanckiej wiary podczas konwersyi, a popi wbrew decyzyi Pobiedonoscewa i perswazyi cara uparli się przy tem, że rota przekleństwa musi być wygłoszona. Tymczasem jednak z woli cara i przy nim pop poświęcił pierścionki, a car włożył je narzeczonym, co u Rosyan jest już półślubem. Zadziwia także, że dotąd nie ma manifestu o ewentualnym następcy carewicza. Statut Piotra I, zwanego Wielkim, postanawiał, że każdy car sam wybierał swego następcę ze swoich dzieci, a mógł także mianować swą żonę, w ważnych zaś wypadkach — którego z krewnych. Paweł I zmienił ten statut i ustanowił regułę, obowiązującą dotąd, że pierwszy syn cara jest następcą tronu, a gdy car syna nie ma, to pierwsza jego córka, gdy zaś całkiem nie ma dzieci, to następcą tronu jest zaraz następny brat cara, jeżeli zdrów na ciele i umyśle, w przeciwnym razie drugi brat itd. Drugie postanowienie tego statutu głosi, że każdy car jest pełnoletnim w 16 roku życia i od tej chwili nie może być żadnej regencyi, zatem pogłoski o zamianowaniu przez Aleksandra III regencyjnej rady, co będzie ogłoszone z chwilą jego śmierci, są bezpodstawne. Wreszcie trzecie postanowienie statutu orzeka, że każdy car z chwilą wstąpienia na tron, musi mieć proklamowanego następcę tronu, który jednak później może utracić tę godność, jeśli carowi urodzi się dziecko. Otóż więc musi jeszcze pojawić się trzeci manifest, oznajmiający, że chory w. ks. Jerzy zrzeka się swych praw następstwa, a obejmuje je trzeci syn cara, w. ks. Michał.

Tyle więc ważnych aktów państwowych powinno się teraz pojawić. Dotąd nie ma żadnego. Są tylko niezliczone proklamacye, śmiało rozrzucane przez nihilistów po Rosyi.

Dziś nadeszła zgoła niespodziewana wiadomość, że kanclerz niemiecki h r. C a p r i v i p o d a ł s i ę d o d y m i s y i. Nikt przyczyny nie zna, ani się nawet nie może jej domyśleć, każdy zaś dziwi się tembardziej, że kanclerz zawsze głosił o sobie, iż jako jenerał, spełnia jedynie wolę wodza-monarchy i w tem wyłącznie widzi swą ambicyę. Czyżby to miało się zmienić? Na porządku dziennym były dwie ważne sprawy, w których różniły się zapatrywania ministrów. Jedna — to żądania agrarczyków, którzy po królewieckiej mowie cesarza, zaniechali swej antydynastycznej agitacyi, wysłali do Wilhelma II deputacyę z czołobitną, przyjętą bardzo łaskawie, ale w memoryale wyłuszczyli powody swej opozycyi, płynącej wyłącznie z powodów ekonomicznych, z fatalnego położenia rolnictwa. Jak wiadomo, kanclerz Caprivi był zdania, że nic dla rolnictwa zrobić nie można, bo wszystkie jego niedomagania wynikają głównie z zadłużenia się rolników. Powinna pierwej zmienić się cała warstwa ziemian, miejsce dzisiejszych muszą zająć niezadłużeni, nie płacący procentów, zasobni o tyle, aby mogli forsować, a wtedy rolnictwo samo się podźwignie. Miquel, minister finansów, dowodził przeciwnie, że skoro państwo nadmiernymi podatkami wpędziło w długi ziemian, przeto teraz musi ich wesprzeć. Dopóki agrarczycy prowadzili opozycyę, obraźliwą dla cesarza, ta różnica zdań między Caprivim a Miquelem pozostawała bez realnego skutku. Gdy zaś teraz agrarczycy zmienili postawę, być może, iż cesarz chce dla nich coś zrobić. Stąd przypuszczenie, że Miquel zostanie kanclerzem.

Sprawa druga — to ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom. Tu Caprivi różnił się z hr. Eulenburgiem, prezesem ministeryum pruskiego. Pierwszy chciał tylko zaostrzenia kar za nielegalną agitacyę i w tem miał za sobą kierujących ministrów w gabinetach krajowych, drugi zaś żądał nadto obostrzenia ustawy prasowej i ograniczenia wolności zgromadzeń. Ponieważ razem z Caprivim podał się do dymisyi i Eulenburg, przeto wnosić można, że właśnie ta sprawa jest powodem przesilenia. Dymisyi Eulenburga cesarz nie przyjął, z czego wynika, że się zgadza z jego zapatrywaniami, ale w takim razie, dlaczego do ostatka okazywał Capriviemu wyjątkowe względy i jeszcze onegdaj był u niego z prostą wizytą, jak dobry znajomy? Lecz i to prawda, że tak samo postępował z Bismarkiem przed daniem mu dymisyi. Jeśli ta socyalistyczna sprawa jest powodem przesilenia, to trudno pojąć, jak ono dalej się rozwinie. Państwa rzeszy, zwłaszcza Bawarya, oświadczyły się przeciw zbyt silnym ustawom wyjątkowym, więc wątpliwa, aby jedne Prusy z cesarzem na czele chciały walczyć z krajami rzeszy i nagiąć je do swej woli. Ponieważ jest to zupełna zagadka, więc opinia na chybił-trafił wskazuje zastępcę Capriviego: jedni mówią o hr. Zedtlitzu, stanowczym konserwatyście, który dwa lata temu spadł z konia ustawy o szkole wyznaniowej, inni wspominają o namiestniku Alzacyi i Lotaryngii księciu Hohenlohe, który uważa się tylko za jenerała, jak Caprivi.

Ale podnieść musimy jedną okoliczność: jeszcze w zimie mówiono, że Caprivi postanowił ustąpić zaraz po zawarciu traktatu handlowego z Rosyą i tylko na usilne życzenie cesarza został na kilka miesięcy; wtedy też kazał budować dla siebie dom w swej małej posiadłości na Pomorzu. Teraz zatem może po prostu wykonał to, co już dawno było ułożone między nim a cesarzem, w takim zaś razie kurs „nowy" nie będzie zmieniony na jakiś mglisty najnowszy.

Piszą nam z Wiednia, 26 października:

Książę Karol Schwarzenberg wywołał przesilenie w komisyi administracyjnej. Jako prezes tej komisyi, młody, obdarzony jak ojciec jego zbyt gorącym temperamentem, książę wyznaczył młodoczecha Schwarza na referenta ustawy o swojszczyźnie. Większość komisyi bardzo słusznie sądziła, że tak ważnego referatu nie należy powierzać posłowi opozycyjnemu, a nadto przypominała księciu, że nie prezes mianuje, lecz komisya większością głosów wybiera referentów. Ale autokratyczny i nie przywykły jeszcze do form parlamentarnych ks. Karol Schwarzenberg (który do Izby wstąpił dopiero r. 1891), uparł się, zaciął i — „wyjechał na Pragę". Oczywiście dzienniki czeskie grubo się mylą przypuszczając, że ten wypadeczek wywoła nietylko namiętne rozprawy w klubie hr. Hohenwarta, leocz może rozsadzi koalicyę. Ks. Schwarzenberg z pewnością nie myślał za pomocą p. Schwarza obalać koalicyi. Działał tylko, jak już nieraz, porywczo, bez należytej rozwagi, a jest zanadto dumny, aby uznać błąd swój.

Pojawiło się dziś urzędowe dementi pogłosek o szczegółach narad ministrów nad reformą wyborczą, które to plotki rozgłaszają nieustanie antisemickie, niemiecko-narodowe i młodoczeskie dzienniki. W poważnych kołach i tak nikt tych plotek nie brał na seryo. Natomiast *Neue freie Presse* niepotrzebnie dementi urzędowe wzbogaciła twierdzeniem, że Koło polskie opiera się utworzeniu nowej kuryi wyborczej. Koło polskie w ogóle nie rozbierało dotąd projektów wyborczych. Może jednak byłoby dobrze domagać się od posłów klasy robotniczej pewnych kwalifikacyi: n. p. dowodu uzdolnienia na majstra pewnego rękodzielnictwa, albo 3 letniej pracy w pewnej fabryce, albo co najmniej dłuższej przynależności do kasy robotniczej itd. Wykluczeni powinni być w kuryi robotniczej od mandatu poselskiego adwokaci, lekarze, literaci itd.! Namyślmy się nad tem!

Problemata autonomiczne.

Piszą nam z Wiednia 25 października:

W dopełnieniu naszych uwag o sprawie istryańskiej, musimy podnieść, że także z punktu widzenia autonomicznego owa nagła „reforma" wydaje się... niewłaściwą. Korespondent wasz jest stanowczym autonomistą i to starej daty. Obecnie jednak często spotykamy się w dziennikach, nawet autonomicznych, z pojęciami, mieszającemi kwestyę autonomii ze sprawą tak zwanego równouprawnienia językowego. Otóż są to dwie kwestye różne, czasem wręcz sprzeczne. Autonomia obejmuje zakres działania władz krajowych, mianowicie Wydziału krajowego i Sejmu krajowego. Im szerszym jest ten zakres, tem większa jest autonomia kraju. Tę autonomię, a więc kompetencyę sejmu krajowego, względnie rozkład pomiędzy kompetencyą sejmów krajowych a Rady państwa, ustaliła konstytucya roku 1867 w sposób nie dosyć korzystny dla samorządu krajów, ale jednak znośny. Autonomistom pozostaje prawo dążenia przy nadarzonej sposobności do rozszerzenia autonomii krajowej, a tymczasem prawo teoretycznego i idealnego sądzenia stosunków miarą autonomiczną.

Spraw sądowych konstytucya roku 1867 nie przekazała Wydziałowi, względnie Sejmowi krajowemu, gdy np. według ugody węgiersko-chorwackiej, sądownictwo tworzy sekcyę rządu (po naszemu Wydziału) krajowego Chorwacyi pod kontrolą sejmu zagrzebskiego. Według ścisłej litery konstytucyi austryackiej więc sejmom krajowym nie przysługuje żaden wpływ na sprawy sądownicze, zależne wyłącznie od ministeryum sprawiedliwości, tudzież Rady państwa (wyjątek tworzy prawo niektórych sejmów krajowych, wypowiadania swego życzenia co do utworzenia nowego okręgu sądowego). Niewątpliwie więc także o godłach na gmachach sądowych stanowi wyłącznie ministeryum sprawiedliwości.

Ale zapatrując się na kwestye publiczne ze stanowiska autonomicznego (idealnego, chociaż niezabezpieczonego konstytucyą), niezawodnie i w tych sprawach pragniemy pewnego uwzględnienia życzeń, względnie protestacyi sejmu lub Wydziału krajowego. Otóż marszałek krajowy przesłał namiestnikowi Tryestu kawalerowi Rinaldiniemu stanowczy protest przeciwko wywieszeniu dwujęzykowych godeł w miejsce odwiecznych włoskich, zgodnych z ordynacyą sądownictwa, według której w Pobrzeżu język włoski jest urzędowym językiem sądów. Oczywiście sejm istryański, gdyby został zwołany, bardzo znaczną większością przystałby na te protestacye swego marszałka. Fakt ten wykazuje bardzo dobitnie, że autonomia kraju a mechaniczne równouprawnienie językowe nietylko nie są identycznemi, lecz często sprzecznemi pojęciami, a nas utwierdza w sądzie o niewłaściwości owej rzekomej „reformy" we włoskich miastach Istryi, którą też przynajmniej w Pirano, władze już unieważniły, przywracając dawne godła, co zaznaczamy z wielkiem zadowolnieniem.

A teraz drugi przykład zasadniczej różnicy pomiędzy autonomią kraju a równouprawnieniem językowem: Według konstytucyi r. 1867 gimnazya należą do kompetencyi ministeryum oświecenia. Z autonomistycznego punktu widzenia, żądaliśmy w rezolucyi Sejmu galicyjskiego r. 1868 poddania gimnazyów (i wszechnic) pod kompetencyę rządu krajowego względnie sejmu (jak w Chorwacyi). Ta reforma w kierunku autonomicznym nie dopisała; dotąd więc legalnie zakładanie nowych gimnazyów zależy wyłącznie od ministeryum i parlamentu centralnego. Jako szczerzy autonomiści, musimy jednak życzyć sobie, aby przynajmniej w praktyce przy zakładaniu gimnazyów uwzględniano autonomię krajową. Właśnie ten wzgląd podniósł minister Madeyski w znanej mowie, wygłoszonej na wiosnę w czasie rozpraw nad budżetem, zauważając, że przy zakładaniu nowych gimnazyów będzie uwzględniał życzenia sejmów, t. j. głównych reprezentantów autonomii.

Sprawa cylejska, jako spadek po dawnym gabinecie, tworzy wyjątek i nie dowodzi wcale, aby minister oświecenia nie zamierzał kierować się wyłuszczonemi w swej mowie zasadami autonomicznemi. Dla tego też nie sprzeciwiamy się tej pozycyi budżetu. Ale mówiąc teoretycznie ze stanowiska autonomicznego, musielibyśmy właśnie opierać się założeniu słoweńskiego gimnazyum w Cylei, gdyż nie ulega wątpliwości, że sejm styryjski (jak rada

---

164)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Ja się nie domyślam; ja wiem.

— Zkąd wiesz, kiedy nie widzisz?

— W nocy broniliście wstępu do grobowca i zabiliście mi czterech ludzi; a nie broniliście grobów, tylko dziewczęcia, które się w nich kryło. Dziś ludzie twoi siedli u szczytu piramidy i tam postawili gdzieś Hesz-Akerę, aby jej bronić rozpaczliwie przeciw nam.

— Broniliśmy grobowca, aby się złodzieje nie dostali do rzeczy świętych.

— A po cóż siedzicie teraz tam na górze, jak wróble na dachu spichrzu pańskiego?

— Wiemy, że zechcecie się pomścić za waszych poległych i chcemy się bronić.

— Na nic wam się nie przyda obrona. Zgnieciemy was, tak jak żarno zgniata pszenicę swoim ciężarem.

— Zgnieciecie, ale wpierw zginie pośród was wielu, bardzo wielu.

— Czyż wam nie miłe życie?

— Miłe. Ale może je obronimy.

— Czyś oszalał? Patrz, wielu nas jest. Całe wojsko.

— Może nadejść odsiecz z miasta, zanim się bój rozstrzygnie. Powiadam ci, Danausie, strzeż się, bo jak napadniesz na nas, ściągniesz na głowę swoją i swoich ciężki, nieubłagany gniew Setiego. Zostawiłeś w jego ręku zakładnikiem Lucynusa, hetmana Tyrzenów; wiem o tem. Lękaj się o jego głowę!

— Dzieckiem bym był, gdybym się wystrzegał tego, co już jest. Już Seti naszym przyjacielem nie będzie i życie Lucynusa już przepadło. Nikt go nie wykupi. Wy także możecie zginąć, albo żyć. Zależy to od waszego wyboru. Złóżcie broń, a puszczę was całych do miasta. Ale jeżeli Hesz-Aker będzie między wami, weźmiemy ją sobie, bo nam jej potrzeba.

— A jabym dzieckiem był, gdybym moim żołnierzom kazał złożyć broń, ufając słowu barbarzyńców. Oddałbym ich w ten sposób na śmierć bez chwały.

— A więc daremne nasze układy?

— Tak jest. Widzę, że daremne.

Po tych słowach rozeszli się Danaus i Amento i powrócili każdy do swoich.

Kiedy Amento stanął znowu na platformie u stóp kolosów, przy boku Hesz-Akery, zapytała go ona:

— Żądali, abyś mnie wydał w ich ręce? Nieprawdaż?

— Nie. Nie dopuściłem do tego, bo mówiłem, że ciebie między nami nie ma, — odpowiedział Amento.

— Ale pytali się o mnie?

— Tak jest, pytali się.

— I nie uwierzyli, aby mnie tu nie było?

— Nie uwierzyli.

— I cóż teraz będzie?

— Uderzą z całem wojskiem na nas.

— A wy się będziecie bronić?

— Tak jest; i poginiemy.

— I ja zginę z wami. Pójdziemy, Amento, razem do raju. Tam, mówią, że pięknie i tam przebywają same dobre duchy. Ale znajdź mi lekki oręż, abym mogła walczyć. Ciężkiego oręża nie udźwignę.

Tak rozmawiali oboje, a potem znowu umilkli.

Barbarzyńcy jednak ociągali się z napadem na piramidę; wojska stały nieruchome, tam gdzie je Danaus postawił przed rozhoworem z Amentą. Danaus wrócił do nich, ale radził ustawicznie z wodzami.

Wtem jeden z żołnierzy Amenty zwrócił się ku wodzowi swojemu i rzekł:

— Panie mój! Odsiecz idzie!

Mówiąc, wskazał nowy wielki tuman od strony miasta bogów, zbliżający się powoli do cmentarzy.

Istotnie odsiecz szła. Amento i Hesz-Aker patrzali na ten wielki tuman ruchomy, a w jaskrawych płomieniach egipskiego słońca można było z daleka dostrzedz, wśród kłębów gęstych prochu blaski oręża.

Barbarzyńcy zobaczyli także wojska Setiego zbliżające się do nich, aby im wydać bitwę. To wpłynęło na postanowienie Danausa. Wydał jakiś rozkaz, bo wodzowie konni i na rydwanach przebiegli szeregi barbarzyńców, poczem się wojsko poruszyło. Tyrzeńczycy pod dowództwem własnych wodzów zmienili front i zwrócili się twarzą ku nadchodzącej odsieczy, gotowi wstrzymać jej impet. Wodzowie Achajów zsiedli z rydwanów, oddając je pod opiekę sług i stanęli pieszo na czele swojego wojska. Trąby zagrały dziko, zabrzmiał okrzyk wojenny i wielka fala ludzi ruszyła się, biegnąc ku piramidzie Amenemhy III.

Świat ściemniał się przed oczyma Hesz-Akery. Nie widziała nic, tuliła się tylko do ramienia Amenty.

Egipcyanie usadowieni u szczytu piramidy powstali z miejsc swoich, chwycili za strzały i napięli łuki. Stali nieruchomie.

Tymczasem fala barbarzyńców dotarła już do stóp ogromnego grobowca i pięła się do góry coraz ciaśniejszym szeregiem, wyjąc, albo śpiewając dziko. Coraz ciaśniej im było w miarę jak się zbliżali do szczytu piramidy; idąc do góry, tłoczyli się i spychali nawzajem. Wodzowie popozostali gdzieś z tyłu; to nie ich rzecz narażać na pierwsze niebezpieczeństwo; przeczuwali, że śmierć prawie niechybna czeka tych, którzy w pierwszym szeregu nacierali, a musieli dowodzić przez cały czas wojny. Na śmierć zatem nie szli.

Wtem, odrazu, zasyczało strzał pięćdziesiąt egipskich; z wielkim pędem leciały ze szczytu na dół po stokach gmachu, śpiewając także swoją pieśń bojową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miasta Cylei) są przeciwne tej fundacyi. Oto drugi przykład, jak często mechaniczne równouprawnienie językowe sprzeciwia się zasadzie autonomii krajowej, a podnosimy te przykłady jedynie dla tego, aby ostrzegać przed mieszaniem odmiennych pojęć.

Możnaby wprawdzie mówić także o autonomii narodowościowej, ale taka autonomia staje się wręcz sprzeczną z autonomią historycznych prowincyj, owszem, przeprowadzona konsekwentnie, musiałaby rozbić niemal wszystkie dzisiejsze prowincye austryackie. Tymczasem przez autonomię zawsze rozumiemy samorząd właściwie tych prowincyj w granicach historycznych.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 października.

Wczoraj odbyło się w drugiej dzielnicy w „hotelu Stefanii" zgromadzenie wyborców, zwołane przez demokratyczne towarzystwo. Przebieg zgromadzenia, na którem zebrało się około 500 osób, ma pewne znaczenie polityczne, bo odzwierciedla prądy panujące tu w Wiedniu. Przewodniczący wywodził we wstępnej przemowie, że liberałowie niemieccy nie odpowiedzieli swemu zadaniu, że ich związek ze stronnictwami koalicyi zniszczy do reszty ich znaczenie i taki im los zgotuje, jak staroczechom. Jeśli uratować chcą swoją pozycyę, to nic innego im nie pozostaje, jak wystąpić z koalicyi. Hasłem: „Precz z koalicyą" zakończył przewodniczący (Neustadtl) swoją filippikę.

Poseł Suess, który w izbie zastępuje drugą dzielnicę [illegible] znalazł się musiał na tem zebraniu, bronił stanowiska swej frakcyi. Rząd zawsze znajdzie większość. Od koalicyi łatwo się odsunąć, ale coż będzie potem? Jeśli w koalicyi nie będzie liberałów, to będą w niej Czesi i rozwiną wtedy cały swój program prawa państwowego. Liberałowie uratowali ustawę o szkole ludowej (?!) i zawsze bronią idei postępu i swoich dawnych zasad. Pragną oni też rozszerzenia prawa wyborczego, ale na wybory powszechne, bezpośrednie jak ich żądają demokraci — zgodzić się nie mogą. Doświadczenia porobione na zachodzie każą być ostrożnym z podobnemi eksperymentami. Poseł Suess jest zdania, że [illegible] bezwzględne praw politycznych przyniosłoby klęskę stanowczą miastom i przemysłowi. Do parlamentu weszłoby 70—80% agraryuszów (?) a o resztę mandatów sprzeczą się liberalni przemysłowcy i socyaliści. Rachunek ten nie całkiem jest ścisły, bo wedle obliczeń samego pana posła Suessa rolnictwem trudni się tylko 56% a 20% przemysłem i rękodziełami, $8^1/_2$% handlem, $9^1/_2$% służbą w wojsku i urzędach. Ale przyznać potrzeba, że wywody p. Suessa o tyle są słuszne, że bezpośrednie i powszechne wybory zniszczyłyby frakcyę liberalną rekrutującą się tylko z miast, w których zdobyliby przewagę robotnicy.

Przedstawiciele demokratycznej frakcyi dość słabej jeszcze w Wiedniu mieli tedy [illegible] do zwalczania posła Suess. Dr. Ofner i Dr. Kronawetter oskarżali liberałów, że zwlekają [illegible] reformy wyborczej w zamiarze usunięcia jej z porządku dziennego podczas sesyi bieżącej. Zarzucali też niewczesny oportunizm przewódcom lewicy, a dr. Kronawetter przypomniał, że sejm kromierzyński z r. 1848, który wyszedł z powszechnych wyborów i z pewnością nie ustępował żadnemu późniejszemu ani pod względem ofiarności ani pod względem zapału dla spraw ogółu. Zapomina oczywiście p. Kronawetter, że ów sejm kromierzyński z r. 1848 miał tylko zadania dość ciasne, a jednakowo wszystkie kraje monarchii obchodzące; zapomina, że nie było jeszcze tak sprzecznych interesów ekonomicznych, ani do dzisiejszego zenitu wybujałych walk narodowościowych, że nie było propagandy ani w Niemczech, ani tem mniej w Austryi, [illegible]

Jak zresztą mało ma podstaw program demokratycznego towarzystwa okazało się na zgromadzeniu samem, gdzie mowę Suessa przyjęto burzliwymi oklaskami, a [illegible]

Rząd ma w rzeczy samej inne dziś i ważniejsze zagadnienia, niż kwestyę wyborów. Akcya upaństwowienia kolei tak szeroko zakreślona przez ministra Wurmbranda rozpocznie się wykupnem czeskiej kolei zachodniej. Zgromadzenie jeneralne akcyonaryuszów zgodziło się na układ z rządem, [illegible]

Bardzo ważne orzeczenie w sprawie wymiaru podatku domowo-czynszowego wydał dziś trybunał administracyjny. [illegible] p. M. Nierenstein [illegible] realności we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej, w której przed laty [illegible] biura dyrekcyi poczt. W roku 1887, przedłużając na lat siedm kontrakt najmu realności p. Nierensteina, zobowiązała się dyrekcya poczt, iż po skończeniu się najmu zamiast własnym kosztem przywrócić realności do pierwotnego stanu, zapłaci p. Nierensteinowi odszkodowanie w kwocie 20 tysięcy zł. Lwowska dyrekcya skarbu uznała ten ryczałt 20.000 zł. za część czynszu najmu i wymierzyła od niego podatek domowo-czynszowy w kwocie 4.533 zł. Przeciw temu wymiarowi odwołał się p. Nierenstein do trybunału administracyjnego, który też zniósł ów nakaz na tej podstawie, że odszkodowanie jakie daje dzierżawca za nadzwyczajne uszkodzenie przedmiotu wydzierżawionego, nie ma żadnego związku z czynszem oznaczonym w kontrakcie dzierżawnym. Dzierżawca bowiem ma prawo jedynie używać przedmiotu wydzierżawionego bez naruszenia jego istoty, w przeciwnym razie obowiązany jest po upływie kontraktu własnym kosztem przywrócić przedmiot dzierżawiony do pierwotnego stanu, a jeżeli zamiast to uczynić, zapłaci ryczałtowe odszkodowanie, to ono nie stanowi wcale dochodu z czynszu i nie podpada pod wymiar podatku domowoczynszowego.

Wiedeń 25 października.

Świetna Redakcyo! Upraszam uprzejmie o umieszczenie następnej korespondencyi w łamach swego szan. pisma:

Na wczorajszem posiedzeniu Izby, oświadczył p. minister skarbu, że wydał już polecenie do podwładnych urzędów, ażeby już teraz, ze względu na nastąpić mającą rewizyę katastru, zwracały uwagę właścicieli gruntów, na zgłaszanie u władz właściwych wszelkich, zmian, jakie na ich gruntach od ostatniego katastru pod względem kultury zaszły.

Ponieważ zmiany takie (n. p. pól ornych na łąki i pastwiska, a tem więcej na nieużytki) wpłyną wiele na obniżenie podatku, przeto sądzę, że nie od rzeczy będzie, już teraz zwrócić uwagę ludności rolniczej, aby się dobrze pilnowała i doniesienia o zmianie kultury w właściwym czasie nie zaniedbała.

W dalszym ciągu zapytywałem prywatnie p. ministra skarbu, w jaki sposób mają postąpić sobie ci, którzy wprawdzie zmiany co do kultury od ostatniego katastru wykazać nie mogą, jednakże przez niesprawiedliwe policzenie gruntów ich do wyższej klasy, pokrzywdzeni zostali. Na to otrzymałem odpowiedź, że nie myśli wprawdzie o zarządzeniu nowego katastru, gdyż to kosztowałoby około 20 milionów, że jednak w krótkim czasie przedłoży Izbie ustawę o rewizyi katastru, według której umożliwionem zostanie każdemu, który dawniejszą kwalifikacyą czuje się pokrzywdzonym, wniesienie w krótkiej drodze reklamacyi przeciwko pierwszej klasyfikacyi!

Celem niniejszej korespondencyi jest zwrócenie uwagi właścicieli gruntów, żeby się mieli na baczności i zwracali pilną uwagę na wszelkie rozporządzenia, które w tym czasie wydane zostaną, dotyczące rewizyi katastru. Zwykle bowiem się dzieje, że ludność włościańska nie stara się w swoim czasie z niemi zapoznać a po fakcie dokonanym pełno lamentów i narzekań.

Z wysokiem poważaniem, *Ks. Leon Pastor* poseł do Rady państwa.

---

7) ## Priessnitz. Rikli. Kneipp.

VI.

Jakich środków używają lekarze ludowi do „poddawania" i wzbudzania wiary w swą inteligencyę i wiedzę?

Są głównie trzy środki, których lekarze ludowi w tym celu używają. Jednym z tych środków są zioła, zwłaszcza takie, których niegdyś, gdy sztuka lekarska stała jeszcze na niskim stopniu rozwoju, także lekarze rzeczywiści używali, które atoli z czasem porzucili, gdyż badania umiejętne wykazały, że nie mają znaczenia. W tradycyi ludowej atoli zachowuje się dotąd zaufanie do tych ziół i dlatego używają ich chętnie lekarze ludowi.

Drugim środkiem jest „chodzenie boso," o którego znaczeniu już była mowa, trzecim środkiem zaś jest „zimna woda". Zimną wodą „poddawał" już Priessnitz i wzniecał taką wiarę, że zjeżdżali się doń chorzy z całego świata. Podobnie, jak teraźniejsi lekarze ludowi, nie wiedział też i Priessnitz, co to znaczy „leczyć". Powtóre nie wiedział, że w tak zwanem „leczeniu wodą" działają liczne czynniki. Skutkiem tego wyobrażał on sobie, że w Graefenbergu działa tylko zimna woda, i dlatego robił z niej użytek przesadny. Ale w jednym względzie objawiał Priessnitz rozwagę niepospolitą, t. j. w sposobach stosowania wody. Niektóre z tych sposobów były tak odpowiednie i trafne, że utrzymują się dotąd i będą się utrzymywać po wszystkie czasy.

Jakkolwiek tedy priessnitzowskie sposoby stosowania wody są całkiem odpowiednie, pomimo to nie mogą ich używać tacy lekarze ludowi, którzy teraz stosowaniem zimnej wody pragną wywierać „suggestyę" i wzbudzać wiarę. Nie mogą ich używać dlatego, bo nie zdołali by nimi, jako rzeczą już znaną, wskrzeszać wiary. Do wskrzeszania wiary bowiem potrzeba rzeczy choć na pozór nowej, a zarazem ile możności niezwykłej, gdyż tylko taka działa silnie na fantazyę ludzką. Stąd też muszą tegocześni lekarze ludowi używać wody w sposób inny, niż jej używał Priessnitz. Kneipp n. p. używa, jak wiadomo, głównie tak zwanych „gusów" czyli polewań.

Polewań używał nietylko Priessnitz, ale używają ich także inni. Dlatego też nie może Kneipp używać polewań zwykłych, lecz musi się uciekać do polewań niezwykłych. Używa zatem polewań oryginalnych, które stosuje za pomocą przyrządu własnego pomysłu.

Polewania te sprawiały to, czego się Kneipp po nich spodziewał, to jest wznieciły entuzyazm nie do opisania. Pod wpływem tego entuzyazmu wyrobiła się ludowa tradycya, że polewania kneippowskie są skuteczniejsze, niż priessnitzowskie sposoby stosowania wody. Tradycya ta, przechodząc z ust do ust, budziła wszędzie wiarę nieograniczoną. Ta zaś, szerząc się z siłą elementarną, dała powód do powstania owej fin de siècle epidemii, o której wspomniałem wyżej.

Kneipp jest zatem w swej pomysłowości nierównie szczęśliwszy, niż Rikli. Także Rikli bowiem silił się na pomysły, działające silnie na fantazyę ludzką. Każe on na przykład swym zwolennikom chodzić całkiem nago, i w tem odzieniu tarzać się po rosie. Powtóre każe im chodzić boso nawet po gruncie twardym. Każe im sypiać w szałaszach na pół otwartych bez względu na stan pogody. Przypieka ich na słońcu tak, że ciało ich wygląda jak pomarańcza. Rikli robi więc wszystko, na co tylko fantazya jego zdobyć się może. Nadto mają pomysły jego, chociaż są przesadne, podstawę całkiem racyonalną. Pomimo to nie wzniecają one takiego zachwytu, jak „gusy" kneippowskie. Z tego wynika, że „gusy" przemawiają do fantazyi nierównie silniej i są lepszym środkiem „suggestyi", niż pomysły Riklego.

„Gusy" są dziś istotnie hasłem dla ludności całej Europy. Z tem hasłem udaje się ta ludność na spoczynek nocny, a budząc się nazajutrz, ma ona to hasło znowu na ustach. O „gusach" marzą dziś wszyscy: mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, majętni i ubodzy, inteligentni i ograniczeni, nareszcie zarówno ludzie prości, jak i osoby stojące na najwyższych stanowiskach. Słowem, „gusy" zawróciły głowę całej Europie. To też nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy ogrom dzieła, którego Kneipp dokonał, czy to, że dokonał tego dzieła środkiem tak prostym i tak figlarnym.

Taką samą epidemię, jaką wywołały „gusy", wywołały ongi, jak wspomniałem, także priessnitzowskie sposoby używania wody. Atoli wtedy była ta epidemia do wytłumaczenia. Teraz zaś, gdy o „leczeniu wodą" ma świat już inne wyobrażenie, niż miał za czasów Priessnitza, byłaby epidemia nie do pojęcia, gdybyśmy nie wiedzieli, że przyczyną jej jest zabobonna wiara w nadzwyczajne uzdolnienie ludowego lekarza w Wörishofen. Zabobon ten jest źródłem wielu złudzeń. Sprawia on między innemi, że się ludziom wydaje nadzwyczajnem to, co jest całkiem naturalnem.

Nadzwyczajnem wydaje się ludziom na przykład, że chorzy, udający się do ludowego lekarza w Wörishofen, przychodzą do zdrowia. Że zaś niezliczone tysiące chorych, udających się do uzdrowisk klimatycznych, lub do uzdrowisk, zawierających rzeki, stosowne do kąpieli leczniczych, przychodzą także do zdrowia, to nie zadziwia ludzi bynajmniej. A jednak jest to fakt, który powinienby ich zadziwiać jeszcze więcej. Ludowy lekarz w Wörishofen bowiem i ogółem lekarze ludowi nie są wprawdzie lekarzami, ale są przynajmniej ludźmi; wspomniane uzdrowiska zaś nie są nawet ludźmi, a pomimo to leczą. Ba! nietylko leczą, ale leczą nawet lepiej, niż lekarze ludowi, gdyż leczą prędzej i w sposób przyjemny.

Powtóre. Ludzie, wierzący w ludowego lekarza w Wörishofen, twierdzą, że on leczy nierównie lepiej, niż lekarze rzeczywiści. Gdyby nie zabobon, poznaliby ci ludzie z łatwością, że twierdzenie to jest złudzeniem. Wszak o jakości leczenia może sądzić tylko taki człowiek, który jest obznajomiony z umiejętnem znaczeniem pojęcia „leczyć". Kto zaś z tą rzeczą jest obznajomiony, ten wie, że to, co ludowy lekarz w Wörishofen z chorymi wyrabia, nie można nawet nazwać leczeniem, a tem mniej leczeniem dobrem; jest to bowiem tylko komiczna parodya sztuki leczenia.

Po trzecie. Ludzie, wierzący w ludowego lekarza w Wörishofen, twierdzą, że takie polewania, jakie on zaleca, są najlepszym sposobem leczniczego stosowania zimnej wody. Gdyby nie zabobon, poznaliby ci ludzie bardzo łatwo, że twierdzenie to jest złudzeniem. Wszak tylko ten może osądzić, że pewien sposób leczniczego stosowania zimnej wody jest najlepszym, kto jest gruntownym znawcą leczenia, zwłaszcza uzdrowiskowego. Powtóre, w twierdzeniu tem tkwi namacalna sprzeczność. Wszak za czasów Priessnitza twierdził świat nielekarski to samo, to jest twierdził, że pomysły Priessnitza są najlepszym sposobem leczniczego stosowania zimnej wody; teraz zaś twierdzi, że polewania à la Kneipp są najlepszym sposobem. Z tego wynika, że albo wtedy mylił się świat nielekarski, albo myli się teraz. Faktem jest, że się mylił już wtedy, i myli się także teraz, gdyż leczenie nie polega na bezmyślnem stosowaniu takiego szablonu, jaki fantazya tego lub owego lekarza ludowego wymarzyła, lecz na pomaganiu naturze usuwaniem w sposób umiejętny przeszkód wyzdrowienia.

Przeciw twierdzeniu, że „gusy" są najlepszym sposobem stosowania wody, świadczy także fakt następujący.

Są, jak wspomniałem, uzdrowiska, w których kuracyusze nie używają polewań kneippowskich, lecz tylko kąpieli naturalnych. Gdyby przeto polewania kneippowskie były istotnie najlepszym sposobem leczenia się wodą, toć chorzy, leczący się kąpielami naturalnemi, przychodziliby do zdrowia później, niż chorzy, leczący się polewaniami kneippowskiemi. Tymczasem dzieje się przeciwnie, gdyż tamci chorzy przychodzą do zdrowia prędzej i w sposób przyjemny, a to dlatego, że używają zimnej wody według reguł dotyczących.

(Dokończenie nastąpi).

Sędziowie pokoju.

Wniesiony przez ministra sprawiedliwości w izbie panów projekt ustawy o ustanowieniu sędziów pokoju, mających rozstrzygać drobne spory do wysokości 20 zł., powitać należy sympatycznie, choćby już z tego tylko powodu, że ustanowienie tych sędziów umniejszy znacznie czynność sądom powiatowym przeciążonym dziś pracą. Mamy obecnie w Austryi 924 sądów powiatowych, do których wpłynęło w ubiegłym roku $9^1/_2$ miliona rozmaitych podań a cyfra ta wzrasta ustawicznie. Samych t. z. drobiazgowych sporów wytoczono w roku ubiegłym przed sądami powiatowymi prawie milion. Jeżeli się weźmie na uwagę, że zaprowadzenie postępowania ustnego jeszcze bardziej zwiększy dzisiejsze czynności urzędowe sądów powiatowych, to okazuje się absolutna konieczność załatwiania w jakiś inny sposób drobiazgów sądowych, stanowiących bardzo znaczną część całego materyału procesowego obarczającego sądy. Projekt rządowy, jak wiadomo, przekazuje sędziom pokoju spory do wysokości 20 zł., nadto wydawanie prowizorycznych zarządzeń w sporach o posiadanie, jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo bezprawnego uszkodzenia, albo też celem zapobieżenia gwałtom i wyrządzeniu szkody, którejby potem naprawić nie można. Sędzia pokoju będzie miał także prawo wydawania nakazów zapłaty, tudzież zezwalania na egzekucyjne zajęcie i oszacowanie ruchomości na podstawie wyroku lub nakazu zapłaty wydanego przez sędziego pokoju, albo też zawartej przed nim ugody. Sędzia pokoju nie potrzebuje być prawnikiem, przeciwnie prawodawca wyobraża go sobie jako człowieka, nie znającego pisanego prawa, i żąda tylko, aby umiał czytać i pisać, miał co najmniej lat trzydzieści i aby nie był wykluczonym od wybieralności do reprezentacyi gminnej. Nominacya jego następuje nie na podstawie wyboru członków gminy, ale na propozycyę prezydenta wyższego sądu krajowego i to na przeciąg lat trzech.

Można prawie na pewno przewidywać, że ludność w takich miejscowościach, w których nie ma sądu powiatowego, będzie bardzo rada z ustanowienia sędziów pokoju, a jeżeli tylko rząd w wyborze osób na to stanowisko będzie miał szczęśliwą rękę, to jakkolwiek nie będą oni ludźmi uczonymi, zaufanie w sprawiedliwość ich wyroków samo przez się rozwinie się. Rząd w motywach do swego przedłożenia okazuje pod tym względem wielką trwożliwość, i podnosi z całym naciskiem, że w gminach, w których panują przeciwne sobie prądy, bardzo łatwo mogłoby się zrodzić powątpiewanie w sprawiedliwość wyroków wydawanych przez sędziów pokoju. Ten wzgląd był jak się zdaje powodem, dla którego projektowana ustawa właściwie nie wprowadza jeszcze instytucyi sędziów pokoju, lecz tylko upoważnia ministra sprawiedliwości do zamianowania takich sędziów na wniosek sejmu w całym kraju, albo też tylko w poszczególnych jego powiatach lub gminach.

A zatem wprowadzenie sądów pokoju będzie na razie tylko dozwolone, a nie zarządzone. Jednym z powodów tej wstrzemięźliwości jest niezawodnie także kwestya kosztów, jakkolwiek bowiem sędziowie pokoju spełniać będą swe funkcye bezpłatnie, to jednak już samo utrzymanie lokalu urzędowego i potrzeby kancelaryjne, jak papier, pióra, atrament itp., pociągną za sobą pewne wydatki. Obawiać się należy, że ten tylko fakultatywny charakter nowej instytucyi, przeszkadzać będzie jej szybkiemu zakorzenieniu się. Sejm bowiem oczywiście wtedy tylko postawi rządowi swoje wnioski w tej sprawie, gdy gminy tego zażądają, a doświadczenie z gminnymi urzędami rozjemczymi poucza, że ludność niezbyt wielką wagę przykłada do rozwinięcia samodzielności na tem polu. Utworzenie takich urzędów rozjemczych poruszone zostało już przed trzydziestu laty w ustawie gminnej, a w roku 1869 przyznano moc egzekucyjną ugodom, zawartym przed mężami zaufania gminy. Pomimo to jednak instytucya gminnych urzędów rozjemczych wcale się nie rozwinęła. W całych Czechach powstało takich urzędów 150, z tych 29 już zniesiono, a 96 nie rozwinęło żadnej działalności. W Karyntyi powstało ich wszystkiego 12, a z tych 8 już zwinięto. W ogóle ludność wiejska nie pojmuje korzyści tych instytucyi. Rząd stara się przełamać tę obojętność ludu i dlatego proponuje, ażeby na żądanie gminy przekazano sędziemu pokoju także funkcye, należące do zakresu działania gminnych urzędów rozjemczych, i w osobnem przedłożeniu rozszerza kompetencyę tych urzędów na wszelkie rodzaje sporów pieniężnych a nawet na obrazę czci.

Ustawa o sędziach pokoju ulegnie zapewne w parlamencie niejednej poprawce. Pewne obawy wzbudza bowiem to postanowienie projektu rządowego, które przyznaje sędziom pokoju prawo wydawania nakazów zapłaty bez poprzedniego przesłuchania dłużnika. Takie nakazy nabierają bardzo rychło mocy egzekucyjnej, a jeżeli się zważy, że sędzia wydający je może być człowiekiem przeciętnie bardzo mało wykształconym, to mimowoli nasuwa się obawa, że może on z tego prawa swojego nieraz szkodliwy użytek zrobić.

Także owo postanowienie, iż strona niezadowolniona z wyroku sędziego pokoju może wytoczyć spór przed zwykły sąd powiatowy, może uczynić całą wartość tej nowej instytucyi illuzoryczną, gdyż rezultat może być taki, iż każdy spór, który nie zakończy się ugodą zawartą przed sędzią pokoju, wytaczany będzie ponownie przed sąd powiatowy.

KRONIKA.

Lwów 27 października.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj rano z szefem biura prezydyalnego radcą Namiestnictwa, p. Gust. Manthnerem do Sambora w celu przeprowadzenia lustracyi tamecznego starostwa.

Mianowania. Rewident rachunkowy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Ignacy Matkowski, otrzymał tytuł radzcy rachunkowego, zaś rewident rachunkowy w administracyi podatkowej we Lwowie, Konstanty Janowski, mianowany radzcą rachunkowym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała z terminem do 5 grudnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych ogłasza: „Wschodnio - północno - zachodni austryacki związek kolejowy". Zaprowadzenie dodatku II do taryfy, część II, zeszyt 2 z 1 stycznia 1894. Z dniem 1 listopada 1894 wejdzie w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 2.

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się we wtorek dnia 30 października o godz. 6 wieczorem.

Ślub. W kościele parafialnym w Szczytowcach odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 7 wieczorem ślub panny Zofii Rosinkiewiczówny, córki Tadeusza i Elżbiety z Horoszkiewiczów, z dr. Józefem Friedbergiem, lekarzem powiatowym w Zaleszczykach.

W sprawie święcenia Dnia Zadusznego. Każdego uderzyć musi, że akcya, rozwinięta przez stowarzyszenia dobroczynne przeciw zbytkowi w ubieraniu grobów nie wywołała żadnego przeciwnego sobie artykułu w dziennikach. I rzeczywiście inaczej być nie może, bo wszystkie argumenta są po stronie Towarzystw dobroczynnych. Ztąd jednak nie wypływa, że te argumenta wszystkich przekonały; przeciwnie, milczenie to zdradza więcej uporu niż przeświadczenia. Obyczaj, który ma swoje strony urocze, który przemawia do wyobraźni, a co więcej, do czułości serca u nas tak powszechnej, nie ustaje tak nagle, szczególnie jeżeli pociągnął ku sobie kobiety. W tem całem zajęciu się ubieraniem grobu ukochanego dziecka, męża, krewnych lub przyjaciół jest więcej marzenia niż myśli, więcej poezyi niż rzeczywistości. Jestto jakoby dalszy ciąg tych imieninowych lub noworocznych podarunków i niespodzianek, które świadczą wymownie o naszem przywiązaniu; tylko nie pamięta się, że to co jest właściwem wobec żywych, wobec umarłych może nie mieć sensu. I żywym najczęściej u nas dajemy dowód pamięci i miłości zbytkownymi a nie pożytecznymi podarunkami, więc to się i na umarłych przenosi. Jest w takiej miłości nietylko brak rozsądku, ale i wielkie samolubstwo, bo nie pytamy się, co może być dobrem dla tych, których kochamy, ale swojej dogadzamy fantazyi. Te czułe marzenia, które ciągle kręcą się około niejasnej jakiejś poetycznej myśli, że dusza nam droga widzi krzątanie się nasze około jej grobu i że ją to cieszy, są czcze i bezpodstawne, bo jej zupełnie czego innego potrzeba. Gdy popatrzymy na to trzeźwo i z wiarą — bo przecież chrześcijanami jesteśmy — to jest w tem tak gorzka ironia, jak gdybyśmy człowiekowi ginącemu z głodu podali bukiet kwiatów. A gdyby nawet dusza ta już pomocy naszej nie potrzebowała i była już w chwale niebieskiej, to i wtedy, widząc, co się dzieje na jej grobie, żałowaćby tylko mogła, że się tak niepotrzebnie krzątamy, gdy innym duszom bratnim tak bardzo pomódzbyśmy mogli, dając na mszę św. lub na ubogich na intencyę zmarłych.

W programie jutrzejszego koncertu muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla są między innemi następujące kompozycye: Rossini, uwertura z opery „Wilhelm Tell". Beriot, IX koncert na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry. Wagner, chór i finale z opery „Rienzi. Z utworów p. Rolla wykonane będzie potpourri na motywach polskich p. t. „Obrazy narodowe". Lwowianie ze względu na osobę autora z zajęciem wysłuchają walca p. Emila Brajera „Souvenir de Maryówka".

Nowe poczty. Z dniem 1 listopada wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Bobrku w pow. chrzanowskim dla obszaru dworskiego Bobrek i gmin: Bobrowniki górne i dolne, Chełmek, Gorzów i Gromiec.

Srebrne wesele obchodzili 23 bm. w Moderówce pp. Augustowie Gorajscy. Rodzinna uroczystość odbyła się przy serdecznym współudziale całej ziemi sanockiej i to tak szlachty jak włościan. Oto opis uroczystości: przed kościołem moderowieckim ustawiono bramę tryumfalną z herbami familijnemi. Powozem któremu towarzyszyła banderia, przybyli jubilaci a pomodliwszy się i wysłuchawszy mowy ks. Bratkowskiego przyjęli srebrne pierścionki. Ks. proboszcz Sarna odczytał następnie list biskupa przemyskiego, który podnosząc, że p. Gorajski jest prefektem sodalisów marjańskich a w r. 1893 przewodniczył pierwszemu zjazdowi katolickiemu w Krakowie, przesłał mu swe błogosławieństwo. Po wyjściu z kościoła gratulowali pp. Gorajskim włościanie. Wieczorem w gościnnym domu jubilatów zebrało się obywatelstwo sanockie i wiele osób z innych stron Galicyi.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" wykona w sobotę tj. dziś wieczorem o godzinie 8mej w kościele OO. Bernardynów na ślubie długoletniego prezesa swego p. Maryana Juliana Fontany z panną Maryą Jaworską, Veni Creator Dobrzyńskiego i polones Orłowskiego do słów p. A. Popławskiego z orkiestrą 30 pp.

Anglicy i nafta galicyjska. Z Londynu donosi p. Edmund Naganowski: Zakłada się tu poważny syndykat kapitalistów w celu zakupu i bezpośredniej eksploatacyi terenów naftowych w Galicyi. O ile mi wiadomo, nie brak terenów i chęci sprzedania ich, ale obecni właściciele, zdaje się, są w opłakanych stosunkach miejscowych, niedozwalających działać im swobodnie. Syndykat, biorąc to w rachubę, oświadcza się z gotowością nabycia terenów z wszelkiemi na nich ciężarami, byle tylko tytuły prawnej własności nie ulegały żadnej wątpliwości. Wiadomość o tem podaję nie z posłuchów, ale źródłowo i z pierwszej ręki.

Nowy pretendent do tronu francuskiego. Z Paryża donoszą: W departamencie Nièvre, w wiosce Fleury-la-Tour, umarła stara kobieta, nazwiskiem Voutlant, która kiedyś spędziła lat kilkanaście w Konstantynopolu. Na kilka dni przed śmiercią powierzyła ona notaryuszowi z sąsiedniego Châtillon-en-Bazois, p. H. Lacorte, dokument otrzymany od rodziny tureckiej Allahverdi, prosząc o ogłoszenie go i zapewniając, że przysięga zmusiła ją do ukrywania papieru przez całe życie. P. Lacorte przeczytał dokument, a znalazłszy w nim ni mniej, ni więcej, jak dowód praw tureckiej rodziny do tronu francuskiego, mocno zakłopotany przesłał go *Temps*'owi, który wydrukował ciekawy papier w całości. Wynika z niego, co następuje: W r. III Rzeczypospolitej, czyli 1794 według ery chrześcijańskiej, sułtan Selim przysłał do Paryża faworyta swego, Duz-Zadde, w celu zbadania sekretu bicia monety francuskiej. Ponieważ wydawano wtedy prawie wyłącznie asygnaty papierowe, więc faworyt sułtański nie wiele miał do roboty i w wolnych chwilach zaprzyjaźnił się z Cambacérès'em, znanym członkiem konwentu. Gdy po paru miesiącach Duz-Zaddé gotował się do odjazdu, Cambacérès prosił go o przyjacielską usługę: jeden z jego bliskich przyjaciół, ścięty w krwawe dni termidora, pozostawił pod jego opieką jedynego synka i polecił wywieść go za granicę i wychować w obyczajach innego narodu. Duz-Zaddé nie odmówił prośbie i zabrał z sobą dziecko do Turcyi, nadając mu imię Allahverdi, które znaczy tyle, co Dieudonné, Teodor lub Bohdan. Usłyszawszy później o losie Delfina, Duz powziął przekonanie, że powierzony mu chłopiec jest właśnie Ludwikiem XVII, na którego miejsce podstawiono inne dziecko, zamęczone jakoby później przez okrutnego szewca, i zredagował nawet odpowiedni dokument. Sam Duz został później, z rozkazu sułtana Mahmuda, powieszony, ale papiery młodzieńca pono kiedyś przeglądał nawet ambasador Francyi. Allahverdiemu powodziło się w nowej ojczyźnie bardzo dobrze; ożenił się i dał początek rodzinie Allahverdi-Nazareth, której przedstawiciel obecny jest Ludwikiem XIX.

Zamiast wieńców na dzień zaduszny ofiarowały dla Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo: hr. Alicya Mierowa 20 zł., hr. Stanisławowa Badeniowa 25 zł, p. Malwina Pawęcka 5 zł., ofiara bezimienna 10 zł.

Don Manuel Maria de Santa Ana, nestor dziennikarzy hiszpańskich, założyciel i właściciel jednego z najpoczytniejszych dzienników madryckich: *Correspandencia de Espana*, zmarł w tych dniach w stolicy Hiszpanii, w 76 roku życia.

Była to postać powszechnie znana i szanowana, jako nestor dziennikarzy i zarazem najpopularniejszy człowiek w Madrycie. Zasługą jego jest, iż pierwszy w Hiszpanii pomyślał o stworzeniu dziennika, niezależnego od namiętności stronniczych i interesów pewnych partyi, a mimo to umiał dlań pozyskać najwyższe sfery towarzyskie, po większej części nie czytujące wówczas dzienników.

Urodzony w r. 1818 w Sewilli, przyszedł do Madrytu bez grosza, rzucając się w wir pracy, jaka się zdarzyła, oraz w wir zabiegów politycznych. Dzięki przypadkowi, spotkał się i zaprzyjaźnił w roku 1848 z księciem Montpensier, który pragnął wówczas zawiązać stosunki z najwybitniejszemi osobistościami stronnictwa liberalnego. Informacye, jakich księciu dostarczył wówczas 30 letni De Santa Ana, były tak wyczerpujące i tak zachwyciły ówczesnego sekretarza poselstwa francuskiego, księcia Glucelary (obecnie księcia Decazes), iż tenże zażądał odeń spisania owych bystrych spostrzeżeń dla przesłania ich zagranicznym dziennikom.

— „Jakże ja to zrobię?" — spytał De Santa Ana.

— „Za pomocą maszyn autograficznych, które teraz już wszędzie sprzedają" — odparł książę.

Myśl ta była matką, założonej przez sprytnego młodzieńca, gazety litografowanej pt. *Correspondencia Autografa*, która wychodziła przez rok cały, przy nadludzkich wysiłkach młodego człowieka. Wszystkie pieniądze, jakie posiadał, wydał na

kupno zalecanej maszyny, musiał więc sam biegać po całych dniach za wiadomościami, wieczorem także się w pisarza i litografa, a nocą odbijać swoją gazetkę litografowaną.

Przez dzień widywano go wszędzie: biegał po ministeryach, spędzał czas na posiedzeniach sądowych, rozmawiał z wybitniejszymi przywódcami stronnictw, aby tylko zebrać materyał dla dziennika, który nazajutrz stale się ukazywał z temi nowościami, ułożony, napisany i odbity, dzięki pracy jednego człowieka! Ranek zastawał go przy odbijaniu egzemplarzy, ale gazetka poczęła się rozchodzić i była wprost rozrywana, nawet przez kobiety, co wówczas w Hiszpanii należało do osobliwości.

Po niedługim roku De Santa Ana był już w możności zakupić drukarnię i począł drukować swą gazetę, przemieniając jej tytuł na istniejącą do dziś dnia *Correspondencia de Espana*, która z biegiem lat, prowadzona coraz lepiej, z uwzględnieniem początkowych zawsze feljetonów, przyniosła swemu założycielowi kolosalny majątek, obliczany na kilkanaście milionów — i jest dziś pierwszorzędnem pismem.

Na utalentowanego a rozporządzającego milionami i wpływowego wielce dziennikarza posypały się godności i zaszczyty: został deputowanym, następnie senatorem a wreszcie i grandem kastylijskim. Najwięcej jednak cieszył go tytuł, który przyznawała mu cała Hiszpania: najszanowniejszego w kraju i najwięcej dobrych uczynków spełniającego męża, na co zarobił sobie, szafując tysiącami na cele publiczne. Czysta ta i świetlana dusza powołała do życia w Madrycie mnóstwo zakładów dobroczynnych, wystawiając sobie w sercach biedaków trwały po wiek wieków pomnik.

Cała prasa hiszpańska uważała Don Manuela Maria de Santa Ana za patryarchę swego — i żegna go obecnie uwielbieniem i szczerą łzą serdecznego żalu.

Straszna tragedya. Ludną dzielnicę de la Gare w Paryżu zelektryzował w tych dniach następujący wypadek. W jednym z domów czynszowych tej dzielnicy mieszkała na poddaszu niejaka Hofmanowa, żona robotnika z pięciorgiem dzieci. Hofman, który był dawniej bardzo porządnym i pilnym robotnikiem, w ostatnich czasach rozpił się i przepijał każdy zapracowany grosz, nie dając nic żonie ani centima. Biedna Hofmanowa, jak mogła, zarabiała na chleb dla siebie i dzieci, nie mogła atoli zarobić tyle, aby opłacić mieszkanie. Zalegała więc z komornem przez kilka miesięcy. Gospodarz domu zniecierpliwiony niewypłacalnością swojej lokatorki, zagroził jej, że jeśli do pewnego dnia zaległego czynszu nie zapłaci, to każe ją wyrzucić z mieszkania. Hofmanowa groźbę tą wzięła sobie do serca, a gdy się zbliżał termin zapłaty, a ona pieniędzy nie miała, obawiając się wyrzucenia na bruk, zapaliła w pokoju węgle i udusiła się wraz z pięciorgiem swych dzieci, które ułożyła jak do snu. Hofman wróciwszy wieczorem z bulwaru do domu zastał w mieszkaniu sześć trupów. Ludność dzielnicy tej, dowiedziawszy się o tej strasznej tragedyi chciała Hofmanowi wymierzyć doraźnie sprawiedliwość; policyi z trudem udało się go wyrwać z rąk oburzonych jego postępowaniem tłumów.

Oszustwo wyścigowe. Oryginalny proces wytoczono w Berlinie amerykańskiemu hodowcy koni, Mr. Kreebeowi. W tegorocznych meetingach wiosennych na torach wyścigowych brał on nagrody w Berlini, Altonie itd. z klaczą swoją „Nelle Kneebs", którą przedstawił, jako klacz żadnej jeszcze nie wiedzącą nagrody, gdy faktycznie była ona słynnym koniem amerykańskim, znanym pod nazwiskiem Bethel z licznych zwycięstw. Oskarżony o oszustwo siedzi w więzieniu śledczem już od maja, a klacz tak samo, jak jej pan, żywot swój pędzi bezczynnie, w melancholijnem oczekiwaniu na rezultat procesu. Termin rozprawy, która się miała odbyć w tych dniach trybunał musiał odroczyć, ponieważ główny świadek Kneebea w Londynie nie był dość wcześnie zawiadomiony o terminie i nie mógł na czas stanąć przed trybunałem.

Zmarli. Antoni Fijałkowski, oficer wojsk polskich z roku 1863, wnuk Kościuszki, umarł we Lwowie w 75 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 9° R. w poł. + 11° R. Bar. 754½. Nieruchomy. Deszcz.

Aforyzmy.

Kochliwym nazywamy człowieka, którego serce jest piętą Achillesa.

Nienawiść bywa często ukrytym szacunkiem.

Literatura i Sztuka.

* **„Na złotym szlaku"**, opowiadanie z ubiegłych wieków, przez Maryę Łopuszańską. Petersburg 1895.

Rzecz się dzieje około roku 1600-go. Pan January Kossowski, jakiś stolnik, dostał w nagrodę zasług ziemię na stepie, ciągnie tedy z licznym taborem, z rodziną, dobytkiem i ludem, zebranym po to, aby zaludnił przyszłe sioła nad Dnieprem. W stepie na tabór napadają Tatarzy, ale im się tak skutecznie odcinano i odstrzeliwano, że rozbiegli się na wsze strony; klęski ich dokonał p. Bogdan Dębowski, który, usłyszawszy strzały, nadciągnął z oddziałem husaryi. Ztąd wzajemna prezentacya i znajomość, która skończyła się związkiem małżeńskim, zawartym między owym panem Bogdanem i panną Bożenną, córką stolnika.

Pan January odnalazł darowane sobie ziemie, zbudował sioła, zaludnił je, wystawił coś w rodzaju zameczku stepowego, urządził się jak najwygodniej i najbezpieczniej i rozpoczął życie wcale miłe i wygodne, a względnie do miejscowości swoich ośiedlin, nawet spokojne. Kiedy niekiedy tylko „orda" niepokoiła nowych osadników, ale że to się działo na Złotym szlaku, to jest w okolicy, którą Tatarstwo ciągnęło zazwyczaj z Krymu, więc aż dziwno, że tak rzadko, tembardziej, że już na drugim brzegu Dniepru, rozciągało się panowanie dziczy.

Samo to, że się pan Bogdan starał o Bożennę, że, jako w drugiem pokoleniu dopiero szlachcic, miał do zwalczenia grube przesądy stolnika i że je wreszcie zwalczył, dzięki bardzo możnemu poparciu, nie jest jeszcze bynajmniej główną treścią opowiadania. To dopiero fabuła, niezbędna jako wątek dla właściwej osnowy. Do opowieści wchodzi jeszcze pod pseudonimem Jarosława ukryty banita, renegat, który niegdyś, gwoli zemście osobistej, na Krym do ordy uciekł, tam się zmahometanizował, z Tatarami na rodzinne napadał sioła, kościoły palił, braciom brał gardła i mienie. A teraz oto, nie dosięgłszy zemstą winnych, opatrzył się w zbrodniach i stawszy się jakąś zagadkową, tajemniczą, romantyczną i... bajroniczną postacią, niby duch stepu, zjawia się wszędzie, gdzie potrzeba kogoś w niebezpieczeństwie piersią własną zastawić, od krzywdy i napaści obronić, sprawiedliwość poprzeć, od gwałtu bronić. Ow Jarosław wplótł się też w życie rodziny stolnika, zniewolił ku sobie serce jego córki młodszej, Halszki, a pod jej wpływem oddał się w ręce sędziów i... skończył, jak bohater na polu walki, którą z wyroku sam musiał rozpocząć.

Nie mamy tu dosyć miejsca, aby wdawać się w szczegóły opowiadania lub treść jego drobnostkowo a systematycznie roztaczać, to zaś, cośmy czytelnikowi ukazali, niechaj służy za wątek dla jego domyślności, która, mianowicie co się tyczy Jarosława, pozwoli mu zrozumieć, że on to stoi wszędzie na czele, na pierwszym planie, kolejami swego losu i ich niezwykłością górując nad wszystkiem. W dziejach tego człowieka, w jego usposobieniu, w pokucie, którą podjął samowolnie, w karze, jakiej się poddał, godzi się widzieć myśl przewodnią powieści; co jest więcej, to stanowi tło, albo akcesorya.

Dobrze uczyniła autorka, że pracy swej nie nazwała historyczną, bo naprawdę historyczności w niej nie ma. Step jest stepem dzisiejszym, brak mu jego bohaterów, — jest w opisach p. Łopuszańskiej bardzo prawdziwym, bardzo malowniczym, ale historycznie martwym i bezbarwnym. Parę napadów tatarskich, miniaturowych zresztą, a opowiedzianych pobieżnie, bez ognistego kolorytu walki, życia, ruchu, wrzenia i grozy wcale mu nie daje, historyczności też nie ma w postaciach. Taki Jarosław, najplastyczniej ukazujący się oczom czytelnika, nie ma w sobie nic, coby go ze wskazaną epoką łączyło. Mógł sobie żyć i działać o sto lat wcześniej lub później i pozostać jakim jest w powieści: silnym i wyrazistym indywidualnie, bladym i bezbarwnym dziejowo.

Nie mały wpływ — ujemny — na wygląd i naturę opowiadania z ubiegłych wieków ma okoliczność, że wszystko, co się tu dzieje, ma znaczenie prywatne. Jarosław mści się za krzywdę osobistą. Stolnik jest tylko gospodarzem w swej fortunie, ojcem w rodzinie i bezczynnie przeżuwa chleb zasługi, Bogdan tylko konkuruje o pannę — wszyscy tylko robią to, co po za granicami ich interesu osobistego nikogo więcej się nie tyczy. Co więcej, ogólne malowidło nie ma tu wcale szczegółów, któreby w czemkolwiek charakteryzowały ową epokę. Możnaby na tem samem tle umieścić innych ludzi i byłby wiek inny... Pomimo paru postaci historycznych, które ukazują się epizodycznie i to znowu nie w sprawach znaczenia dziejowego — powieść jest tylko obrazkiem interesów osobistych małego kółka ludzi, którzy niczem nie dowodzą, że są dziećmi swojego czasu. Proszę sobie wyobrazić n. p. step w owej epoce bez kozaków i kozaczyzny! A tak jest w opowiadaniu p. Łopuszańskiej. Otóż ciało bez duszy, scena bez aktorów właściwych, obraz bez treści bez kolorytu niezbędnego!

Powieść zamknięto w jednym tomie o siedmiuset blisko stronicach. Mogłoby być z tego tomów trzy, gdyby autorka usiłowała treść odpowiednio uplanować. Rozkład treści na tomy i na rozdziały ma tę dobrą stronę, że do dzieła wprowadza pewną systematyczność artystyczną, że nakazuje materyę dzielić wedle wydatności momentów, że zmusza do pamiętania o planach, że wprowadza harmonię w kreśleniu epizodów różnej siły i znaczenia. Snucie wątka przez nieskończoną liczbę stronic bez jego podziałów, bez chwili odpoczynku dla czytelnika, powleka całość szarą mgłą jednostajności, zobojętnienia i nuży.

P. Łopuszańska dotąd, o ile wiemy, nie ogłaszała drukiem nic, i powieść, o której mowa, zdaje się być jej debiutem literackim, nic przeto dziwnego, że, wybrawszy na pierwszy występ opowiadanie z ubiegłych wieków, nie sprostała zadaniu. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, aby występ ten miał być aż tak bardzo chybiony, iżby należało go uważać za początek i koniec zarazem zawodu. Tak źle wcale nie jest. „Na złotym szlaku" posiada i dobre strony. Bardzo ładne opisy natury, potoczystość opowiadania, płynność dyalogu, trafne malowidło uczuć, konsekwentność w kreśleniu postaci — nawet przy braku ich historyczności — język wogóle dobry, bogaty i giętki, a wreszcie pewne stopniowanie interesu w treści i nigdzie niezakłócona podmiotowość w opowiadaniu — to chyba dosyć, aby jego autorkę zachęcać do dalszej pracy. A pomimo to, że się z konika dziejowego spadło, co się nietylko p. Łopuszańskiej zdarzyło, któż wie, czy następny na nim wyścig nie wypadnie dla niej fortunnie? Mybyśmy jednak sądzili, że wartoby teraz, ot, choćby dla wypróbowania sił własnych, na innym przejechać się rumaku...

* **Z literatury napoleońskiej.** Czasopismo *Revue des Revues* pomieszcza w ostatnim zeszycie bardzo ciekawy artykuł p. Williama Grahama, współpracownika *Fortnightly Review*, pod tytułem „Napoléon III et les dessous inédits du coup d'état". Artykuł ten, mieszczący nieznane szczegóły o zamachu stanu, ma być wstępem do dzieła napisanego przez męża stanu drugiego cesarstwa. Wedle twierdzenia autora, Napoleon III był poprostu narzędziem w ręku awanturników, na czele których stał Morny. On obmyślił i dokonał zamachu stanu z 2 grudnia. Przygotowywał go długo, ale nic nie mówiąc głównemu bohaterowi. Przedstawił mu projekt swój w ostatniej niemal chwili, gdy był pewnym pomyślnego skutku.

Dnia 1 grudnia było przyjęcie u prezydenta w Pałacu Elizejskim. O jedenastej goście się rozeszli, z wyjątkiem Mornego, Maupasa i St.-Armanda. Wszyscy trzej udali się z prezydentem do jego gabinetu. Mocquard, sekretarz prywatny Ludwika Napoleona, stał za drzwiami na straży. Wtedy Morny wyłuszczył swe zamiary temu, który nazajutrz miał zostać cesarzem. O szóstej z rana 2 grudnia przybył Fleury, wysłany przez Mornego z rozkazem wymarszu, do oddziału żandarmeryi. Napoleon w platonicznych swych marzeniach nie przewidywał krwi przelewu i chciał się już cofać. Morny, słysząc to, wyprowadził go do drugiego pokoju i wydobywszy z kieszeni krucicę, oświadczył:

— Jeżeli się ztąd ruszysz, Ludwiku, w łeb ci wypalę!

Argument ten był przekonywujący.

Zmuszony sam się oddalić dla opanowania ministerstwa spraw wewnętrznych. Morny powierzył straż nad Ludwikiem Napoleonem Fleuremu. Beville obsaczył wojskiem drukarnię. Zredagowano i wydrukowano proklamacye, obwieszczające, że zgromadzenie, jako gniazdo spiskowców, zostaje rozwiązanem, i że Paryż i dwa przyległe departamenty są w stanie oblężenia. Morny, opanowawszy ministerstwo spraw wewnętrznych, na wszystkie strony rozesłał depesze w duchu pokojowym. Wówczas rozpoczęła się strzelanina.

Graham przedstawia Napoleona III jako marzyciela, który w ciągu swoich ośmnastoletnich rządów był teoretykiem politycznym, a nie monarchą i mężem stanu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z.) I dziś chciała giełda nasza kroczyć dalej na drodze zwyżkowej, wszelako natrafiła na zbyt silny opór targów zagranicznych. Arbitraż przedsięwziął dziś tak ogromne sprzedaże, że nasi spekulanci uznali, iż najlepiej będzie zgarnąć zysk osiągnięty przez kilkudniową zwyżkę, zwłaszcza, że koniec miesiąca się zbliża. Także prywatna klientela z prowincyi nadsyłała dziś do kantorów liczne zlecenia sprzedaży, to też kursa poczęły opadać, osobliwie walorów bankowych i rozmaitych przemysłowych i lokalnych, które ostatnimi dniami stanowiły przedmiot tak ożywionego obrotu. Natomiast walory kolejowe i dziś posuwały się w kierunku zwyżkowym, chociaż w znacznie wolniejszem tempie. Renty spadły o 10 do 20 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372.—, węgierskie 467·50, Anglobanki 171·25, Uniony 281·25, Bankvereiny 145·75, Länderbanki 266·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 276·75, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·20, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 96·45, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·89½, marki 12·20—, ruble 1·33¾.

Wiedeń 25 października. Spirytus 16·70—16·90. Rzepak na styczeń-luty 10·55—10·65.

Wrocław 25 października. Rzepak 18·70 marek.

§ **Przegląd targu zbożowego** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 27 października.

Usposobienie cokolwiek lepsze, ceny zboża i spirytusu w tym tygodniu nie zmieniły się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·75 do 5·—, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 5.20 do 5·50, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·50 do 9·25, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 7·—, Wyka 4.25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4·75, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 25.— do 40·—, Koniczyna czerwona 48·— do 55·—, Koniczyna biała 75·— do 90·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka 22·— do 25·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·25 do 14·75, Spirytus na termina 13·50 do 14·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 października.

Z powodu złego stanu dróg i robót polnych dowozy zboża krajowego są obecnie bardzo małe, tak, że zapotrzebowanie stanowczo wzięło górę nad podażą i wskutek tego kupujący zmuszeni byli godzić się na podniesione żądania sprzedających. Tym sposobem zarówno pszenica jak żyto i jęczmień podniosły się w cenie o 14—15 cent., a mimo to ofiarowane niewielkie partye z łatwością znajdowały nabywców.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·45, czerwoną 7·10 do 7·40, żółtą 7·10 do 7·40, żyto 5·70 — 6·00, jęczmień browarny 6·25 do 6·90, na kaszę 5·— do 5·25; owies 5·25—5·75; rzepak 9.— do 9·50. Wszystko za 100 kilogr.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 27 października. Dziennik *Matin* donosi, że policya otrzymała zawiadomienie, iż z Poitiers, Lyonu i Lille przybędzie do Paryża trzech anarchistów, celem urządzenia zamachu na parlament.

Londyn 27 października. „Biuro Reutera" donosi na podstawie upoważnienia ambasady rosyjskiej, że z Liwadyi nadszedł wczoraj rano telegram, że car ma się o wiele lepiej, zjadł wczoraj śniadanie z apetytem i że jacht carski „Gwiazda polarna" otrzymał rozkaz udać się bezzwłocznie do Liwadyi, aby przewieść cara z całą rodziną na Korfu.

Berlin 27 października. Wczoraj po południu gruchnęła tu wieść, że kanclerz Caprivi podał się do dymisyi i że cesarz ją przyjął.

Berlin 27 października. Z powodu nawału zajęć państwowych nie cierpiących zwłoki, zaniechał cesarz wczoraj zamierzonej wycieczki do Blankenburgu.

Köln. Ztg. donosi, że także prezes ministrów pruskich hr. Eulenburg podał się do dymisyi i że cesarz ją przyjął. Autentycznego potwierdzenia tej wiadomości nie ma dotychczas.

Rostow nad Donem 27 października. We środę wyskoczył z szyn pociąg kuryerski na kolei Władykaukazkiej. Maszynista zginął na miejscu, a 35 osób jest ciężko rannych.

Kazań 27 października. Na rzece Wołdze zetknął się wczoraj parowiec „Carycа" z drugim parowcem, który poszedł na dno, przyczem ośm osób zginęło.

Tryjest 27 października. Celem lepszego utrzymania spokoju i porządku w Pirano zarządziło Namiestnictwo wzmocnienie tamtejszej załogi o jedną kompanię piechoty, która odmaszerowała tam wczoraj rano. Sytuacya w Pirano niezmieniona.

Petersburg 27 października. Profesor Grube otrzymał wezwanie, aby wykonał operacyę na carze, wszelako nie chce jej się podjąć, gdyż nie może przyjąć odpowiedzialności za to, że car ją wytrzyma.

Ślub carewicza naznaczono na poniedziałek 29 go października, możliwą jednak jest rzeczą, że termin ten zostanie jeszcze zmieniony.

Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godzinie 11-tej przed południem, opiewa: „Wczoraj spał car dość dobrze, apetyt ma dobry, senności i objawów kurczowych nie było, wszelako opuchliny nóg zwiększają się".

Belgrad 27 października. Prezes gabinetu Nikołajewicz podał się do dymisyi. Król nie przyjął jej jeszcze dotychczas.

Petersburg 27 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj wieczorem, opiewa: „W ciągu dnia car jadł kilka razy z apetytem, wszelako czuł pewne osłabienie. Zresztą stan niezmieniony".

Wiedeń, 27 października. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł rząd projekt ustawy o kolejach lokalnych, która ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1895.

Paryż, 27 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Caenny, że deportowani tam anarchiści urządzili bunt i zabili jednego dozorcę. Wojsko przywróciło porządek i zabiło wielu anarchistów.

Berlin 27 października. Dzienniki tutejsze konstatują, że wiadomość o przesileniu wywołała ogólne zdumienie. Wszystkie prawie pisma oddają hołd osobistym przymiotom Capriviego, a co do wyboru jego następcy, gubią się w domysłach.

Dzienniki tutejsze wyrażają zdanie, że przesilenie ministeryalne w Niemczech jakkolwiek zbiega się z chorobą carską, nie wywoła żadnej zmiany w polityce zagranicznej Niemiec, której rzeczywistym kierownikiem jest cesarz Wilhelm.

Nadesłane.

Wiedeń dnia 27 października. (godz. 11 w południe). Kredyty 374·65, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171·60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.40, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 379·15, Lombardy (z kup.) 105·75 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·10. Losy tur.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.